

WOJEWÓDZKI KONKURS HISTORYCZNY
RODZINNA HISTORIA

VIII EDYCJA

***PACYFIKACJA STRAJKU "SOLIDARNOŚCI"
W FABRYCE SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH W LUBLINIE
GRUDZIEŃ 1981***

Autorka:
Agnieszka Tarnas
kl.2b
Gimnazjum Nr 6 w Lublinie
im. Orłąt Lwowskich
Nauczyciel: Wojciech Tesarczyk

LUBLIN 2015

W niedzielę rano 13 grudnia 1981 roku zbudził mnie ojciec mówiąc: "wstawaj i oglądaj telewizję, bo coś złego się dzieje - na ekranie widać samych mundurowych". Okazało się, że władza komunistyczna wprowadziła stan wojenny. Nie mieliśmy pojęcia co to oznacza i jakie skutki przyniesie. Jednak przeczuwaliśmy, że nic dobrego. Wiedzieliśmy jak władza ludowa zachowywała się w stosunku do „Solidarności” od początku jej powstania, a zwłaszcza od wydarzeń marcowych w Bydgoszczy. Już wówczas spodziewaliśmy się, że władza zmierza do konfrontacji, aby rozprawić się ze Związkiem. W tym dniu przebywałem u rodziców na wsi, postanowiłem jak najszybciej dojechać do Lublina, ponieważ byłem członkiem tajnej komisji zapasowej „Solidarności”. Została ona już wcześniej powołana na wypadek aresztowania członków Komisji Zakładowej. Zadaniem tajnej komisji było zorganizowanie strajku i przejęcie kontroli nad zakładem. Gdy dotarliśmy z bratem do Lublina, na ulicach stało już wojsko i wozy opancerzone. Dotarłem do domu i zacząłem szukać kontaktów. Dowiedziałem się, że w nocy aresztowano kilku członków Komisji Zakładowej „Solidarności” i wywieziono ich w nieznanym kierunku. Dopiero wówczas poczułem jaki ciężar odpowiedzialności na mnie spoczywa. Niedzielne popołudnie i wieczór upłynął na rozmowach z sąsiadami, a zwłaszcza z żoną, która bardzo obawiała się o przyszłość naszej rodziny - mieliśmy dwóch synów rocznego i dwuletniego. Gdyby mnie aresztowali lub coś innego by mi się stało, to żona zostałaby sama z dziećmi bez środków do życia. Z drugiej jednak strony wiedziałem, że jako członek tajnej komisji muszę wziąć udział w zorganizowaniu strajku. Nie podjęcie tych działań byłoby zdradą i nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Następnego dnia rano, na godz. 6:00, wyszedłem do pracy. Byłem wówczas mistrzem w dziale Akumulatorowni i jednocześnie przewodniczącym wydziałowej komisji „Solidarności” w dziale Transportu. Po przybyciu natychmiast zostałem otoczony przez pracowników i zasypany pytaniami - co robimy? Odpowiedziałem im: „na razie udawajcie, że pracujecie, a później zobaczymy co dalej”. Musiałem spotkać się najpierw z członkami tajnej komisji i ustalić plan działania. Telefony były wyłączone. Żeby coś ustalić trzeba było się po prostu spotkać. Jako mistrz Akumulatorowni mogłem poruszać się Melexem po całym zakładzie. Gdy wjechałem na teren zakładu zorientowałem się, że niektóre wydziały nie czekając na decyzję komitetu strajkowego nie przystąpiły do pracy w ogóle. Po spotkaniu się z kilkoma kolegami z innych wydziałów ustaliliśmy, że strajk ogłaszamy natychmiast w całej fabryce, a następne nasze spotkanie odbędzie się na wydziale Narzędziowni, który miał być siedzibą komitetu strajkowego. Ok. godz. 9:00 byli już przedstawiciele wszystkich wydziałów, delegowani przez swoje załogi do komitetu strajkowego, który został powołany i podjął uchwałę. Domagaliśmy się uwolnienia wszystkich uwięzionych i odwołania stanu wojennego. Następnie uchwałę tę przedstawiliśmy dyrekcji fabryki. W poniedziałek po południu odbyły się pierwsze rozmowy pomiędzy dyrekcją fabryki, przedstawicielami wojska i prokuratury a komitetem strajkowym. Rozmowy te żadnego postępu nie przyniosły poza tym, że zostaliśmy pouczeni o sankcjach jakie nam grożą za tego typu działania. Podobne rozmowy odbywały się kilkakrotnie również we wtorek i w środę. Tymczasem w zakładzie atmosfera wśród pracowników stawała się coraz bardziej napięta. O ile na początku strajku trzeba było niektórym osobom tłumaczyć dlaczego powinniśmy jednak strajkować, to już drugiego i trzeciego dnia trzeba było niekiedy niektórych powstrzymać, ponieważ poczynili przygotowania w kierunku obrony czynnej. Ja, jako jeden z trzech wiceprzewodniczących

komitetu strajkowego byłem odpowiedzialny za bramy wejściowe i transportowe oraz bezpieczeństwo w zakładzie. Zadania te polegały na tym, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek prowokacji na terenie zakładu i nie podejmować obrony czynnej. Poprzez strajk chcieliśmy tylko wyrazić nasze głębokie oburzenie na postępowanie władzy. Większych prowokacji nie było. Drobne incydenty polegały na tym, że niektórzy pracownicy przygotowywali sobie odkuwki i odlewy na wypadek ataku ZOMO-wców i wojska. Poza tym załogi poszczególnych wydziałów były bardzo zdyscyplinowane, każdy znalazł dla siebie na czas strajku jakieś zajęcie i kąpiel do spania. Niektórzy wychodzili poza teren zakładu, np. po zaopatrzenie. Byli również i tacy, którzy nie przystąpili do strajku, głównie członkowie PZPR i niewielu, którzy się ich posłuchali. Na ogólną liczbę ok. 11 tysięcy zatrudnionych do strajku przystąpiło wg naszych obliczeń - ponad 9 tys. pracowników. Od poniedziałku do środy na terenie zakładu były odprawiane msze święte, w których brała udział prawie cała załoga. Wielu ludzi przystępowało do spowiedzi i komunii świętej. To był szok dla aktywu partyjnego PZPR.

Rok wcześniej nikomu nawet by się nie śniło, aby taka sytuacja była możliwa. Wielką pomoc, szczególnie żywnościową otrzymywaliśmy od naszych rodzin. Wspomagały nas także inne zakłady pracy Lubelszczyzny, które nie strajkowały ze względu na charakter pracy, bądź niewielką liczbę pracowników. Pomagali nam również rolnicy z okolicznych miejscowości podlubelskich, a także zwykli, pojedynczy mieszkańcy naszego miasta. Czuliśmy wielkie wsparcie. To był nasz wspólny protest przeciwko poczynaniom władzy. Na tym polegała siła naszej solidarności. Komuniści najbardziej się tego bali i próbowali skłócić ludzi wszelkimi sposobami. Dzielono „Solidarność” na lepszych i gorszych. W czasie rozmów z dyrektorem fabryki i oficerami - tłumaczono nam, że niektórych nie mogą zwolnić, ponieważ wysuwali żądania polityczne, a dla tych bardziej pokornych ewentualnie byłaby szansa na uwolnienie. Po którejś kolejnej rozmowie, gdy schodziliśmy od gabinetu dyrektora, jeden z pułkowników poprosił mnie do stolika na holu, a kiedy usiadłem obdarzył mnie komplementem - powiedział, że jestem rozsądnym człowiekiem bo nie wysuwam żadnych żądań politycznych i na pewno zrozumie to, co on mi za chwilę powie. Otóż pan pułkownik zaproponował abym przekonał kolegów, że kontynuowanie strajku nie ma sensu i może dla Polski przynieść katastrofę. Granice są szczelnie obstawione, a wojska „bratnich armii” są gotowe w każdej chwili wkroczyć i bronić socjalizmu w Polsce. Po tych słowach zapytałem pułkownika, że skoro posiada taką wiedzę, to co on tu jeszcze robi w zakładzie jako wyższy oficer Wojska Polskiego. Zamiast przygotowywać kraj do obrony, to on przyszedł wypędzać pracowników z zakładu pracy. Moje słowa niezwykle go zbulwersowały. Rzucił rękawicami o stół i taki był koniec rozmowy. To było Ludowe Wojsko Polskie, gdzie oficerowie kierowali broń przeciwko cywilom, własnemu narodowi.

We wtorek po południu, wszyscy oficerowie zostali wyprowadzeni z terenu fabryki przez inż. Koczkodaję, który do tej akcji wziął ze sobą odpowiednią grupę pracowników. Tego dnia dowiedzieliśmy się, że w nocy, z wtorku na środę, planowana jest pacyfikacja WSK w Świdniku. W godzinach wieczornych ulicą Mełgiewską obok Fabryki Samochodów Ciężarowych demonstracyjnie przejechały czołgi i samochody pancerne w kierunku WSK. Oglądałem to z dachu wydziału „E”. Później było słychać strzały od strony Świdnika. Przypuszczaliśmy, że rozbicie naszego strajku wkrótce nastąpi. W środę, kiedy już wiedzieliśmy o podjętej pacyfikacji coraz trudniej było wytłumaczyć ludziom, że mamy stawić tylko bierny opór. Nie przygotowywaliśmy się do żadnej czynnej obrony aby nie doszło do rozlewu krwi. Natomiast wielu pracowników miało różne, czasami niebezpieczne pomysły na obronę przed ZOMO-wcami. Np. na jednym z wydziałów ludzie się zabarykadowali, pozamykali bramy. Nietrudno się domyślić co by się wydarzyło, gdyby ZOMO-wcy wpuścili gaz do środka – albo by się wydusili, albo wybili. Dobrze, że w porę znalazł się człowiek myślący i odblokował bramy. Chcieliśmy utrudnić wjazd

na teren fabryki czołgom i samochodom pancernym. Ktoś rzucił propozycję aby bramę główną zablokować Żukami z taśmy. Ponieważ byłem odpowiedzialny za bramę główną i bezpieczeństwo w zakładzie, wyraziłem zgodę. Ustawiliśmy w bramie ok. 20 samochodów, co było później wykorzystane w mojej sprawie przez prokuratora. Tego dnia wieczorem, byłem już bardzo zmęczony po dwóch nieprzespanych nocach i położyłem się na jakichś kufajkach. Po kilku godzinach obudził mnie któryś z kolegów, mówiąc: "wstawaj już weszli, musimy uciekać lub wmieszać się w tłum ludzi". Oczywiście cały komitet strajkowy wychodził w rozproszeniu, aby nas wszystkich razem nie wyłapali. Wmieszałem się w grupę, która powoli przesuwała się w stronę bramy głównej. Po wyjściu z Narzędziowni zobaczyłem szpaler uzbrojonych po zęby ZOMO-wców, którzy byli prawdopodobnie pod wpływem narkotyków, bądź innych środków, ponieważ mieli mętne oczy i wulgarnie się wyrażali. Za bramą stały czołgi i samochody pancerne. Szpaler ZOMO-wców był ustawiony aż do ul. Mełgiewskiej. Jednak wszyscy wychodzili spokojnie, bez prowokujących okrzyków. Mimo to, kiedy byliśmy już za bramą, ZOMO-wcy rzucali w tłum świece dymne i granaty łzawiące, a kiedy ludzie uciekali od dymu byli bici pałkami. Udało mi się przedrzeć przez szpaler ZOMO-wców i uciekałem przez tory kolejowe na osiedle Tatary, gdzie mieszkalem. Gdy dotarłem do domu było już po godz.3 -ej. Pomimo późnej pory nikt jeszcze w bloku nie spał. Wszyscy czekali z niepokojem na powrót swoich bliskich. Każdy był niezwykle zbulwersowany tym, jak władza ludowa postąpiła z ludźmi pracy.

Następny dzień - czwartek, był dniem wolnym. W piątek. rano, przed godz. 6:00, stawilem się do pracy. Gdy przy bramie głównej okazałem przepustkę - zabrano mi ją Poinformowano mnie, że przepustka będzie w kadrach i wpuszczono mnie do zakładu. Oczywiście w piątek prawie nikt nie pracował. Wszyscy dyskutowali o tym, co się stało w środę. Po skończonej pracy udałem się po przepustkę. Przyjął mnie szef ds. kadr i powiedział: "jeżeli chcesz przepustkę to muszę ci wręczyć wezwanie do SB, a jeżeli nie przyjmiesz wezwania, to cię tu po prostu nie było" – mówiąc te słowa cały czas stukał łyżeczką o szklanke herbaty, dając do zrozumienia, że mu zainstalowano podsłuch. Zrozumiałem, że albo muszę się ukrywać, albo mnie zamkną. Ukrywanie się nie wchodziło w rachubę, ponieważ miałem niepracującą żonę i dwoje dzieci, więc ktoś musiałby ich utrzymywać, nie wiadomo jak długo. Zdecydowałem, że w poniedziałek rano odbiorę przepustkę i przyjmę wezwanie, ponieważ nie czułem się winny i nic złego nie zrobiłem.

Wkrótce pojechałem na ul. Narutowicza do siedziby SB. Po przesłuchaniu, które trwało do późnych godzin nocnych, wyliczono mi jakie złamałem artykuły. Groziło mi ok. 6 lat więzienia. Jednak prowadzący przesłuchanie stwierdził, że obracałem się w takim środowisku, które ich interesuje i gdybym zechciał z nimi współpracować to oczywiście żadnej sprawy nie będzie. Kiedy odmówiłem, zostałem przewieziony do aresztu na ul. Północną. Tam przesiedziałem 48 godzin z dr Hołdą – do Wigilii. W Wigilię rano wręczono mi nakaz aresztowania, a dr. Hołdzie nakaz internowania i wywieziono go, prawdopodobnie do Włodawy. Ja pozostałem w areszcie do Nowego Roku. Wcześniej z dr. Hołdą wymieniliśmy adresy i ustaliliśmy, że kto pierwszy zostanie wypuszczony, to powiadomi rodzinę drugiego gdzie się znajduje. Tak więc w Wigilię rano zostałem sam w celi z nakazem aresztowania. Był mroźny dzień i w celi było bardzo zimno. Dyżur pełnił milicjant w stopniu plutonowego. Był to człowiek, który okazał mi trochę serca i przeniósł mnie do innej celi. Ten milicjant obdarował mnie również paczką papierosów „Sport”. Do tej pory nie miałem okazji podziękować temu człowiekowi, wiem tylko, że był ze Świdnika. Jak się okazało w tej celi siedział Michał Wroński z LZNS-u. Złożyliśmy sobie życzenia, między innymi szybkiego powrotu do wolności i upadku komuny. Przesiedzieliśmy razem przez całe święta. Po Nowym Roku przewieziono nas do więzienia na ul. Południową. Tam rozpoczęły się przesłuchania przez prokuratora i co tydzień lub dwa odbywały się sprawy sądowe. Na każdej sprawie byli obecni pracownicy FSC oraz mój ojciec, który bardzo to wszystko przeżywał. Zwłaszcza wtedy, gdy prokurator zażądał 5 lat więzienia

i 4 lata pozbawienia praw publicznych. Dzień przed ogłoszeniem wyroku dostał zawału i już z tego nie wyszedł. Ja w pierwszej instancji dostałem wyrok 1,5 roku w zawieszeniu na 3 lata i wyszedłem na wolność.

Na drugi dzień po opuszczeniu więzienia zgłosiłem się do pracy. Usłyszałem, że nie jestem już mistrzem i mogę być przeniesiony na wydział pomocniczy, albo zwolniony. Wybrałem wydział pomocniczy, ponieważ nikt by mnie nie przyjął do pracy z taką przeszłością. Wezwał mnie również tzw. komisarz fabryki (płk Warewicz) i powiedział, że za to co zrobiłem, to niegodny byłem spłodzić własnych synów.

Wkrótce prokurator założył mi rewizję wyroku, ale Sąd Najwyższy odwiesił mi te 1,5 roku. Dzięki ludziom dobrej woli do więzienia nie wróciłem. To wszystko co działo się wokół mojej osoby w stanie wojennym, miało decydujący wpływ na późniejszy przebieg mojej pracy zawodowej. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce było aktem niezwyklego bandytyzmu politycznego władzy komunistycznej – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pogardy do własnego narodu.

A N E K S

DOKUMENTY

FOTOGRAFIE

BIOGRAM LECHA CIĘŻKIEGO

Lech Jan Ciężki, ur. 23 VI 1954r. w Annowie koło Bychawy. Ukończył Technikum Samochodowe w Lublinie (1977).

W 1974 pracownik Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Lublinie Oddział Kraśnik, 1974-1977 FSC w Lublinie, 1977-1978 Fabryki Łożysk Toczyńskich w Kraśniku, 1978-1985 ponownie FSC, w 1985 Zakładu Dziewiarstwa Maszynowego w Biłgoraju, 1985-1987 Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Lubartowie, 1987-1989 Przedsiębiorstwa Zagranicznego Strongweld w Lublinie.

11-14 VII 1980 uczestnik strajku na Wydz. Transportu FSC, przewodniczący KS, członek ogólnozakładowego KS; od IX 1980 w „S”, członek Komitetu Założycielskiego w FSC, przewodniczący Komisji Wydziałowej Wydz. Transportu, członek KZ; od III 1981 członek utajnionej tzw. komisji zapasowej; IV-V 1981 delegat na I WZD Regionu Środkowo-Wschodniego.

14-17 XII 1981 uczestnik spacyfikowanego strajku w FSC, wiceprzewodniczący KS: kierował strażą robotniczą, odpowiedzialny za zabezpieczenie zakładu. 22 XII 1981 wezwany na przesłuchanie do KW MO w Lublinie, po odmowie podjęcia współpracy z SB zatrzymany, 24 XII 1981 aresztowany, do 2 I 1982 przetrzymywany w AŚ KM MO w Lublinie, następnie w AŚ tamże, 10 II 1982 skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Lublinie na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata z dozorem kuratora na okres zawieszenia kary, zwolniony z aresztu; 21 VI 1982 SN zmienił wyrok na wniosek Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie, uchylając orzeczenie o warunkowym zawieszeniu, 18 II 1983 zwolniony na mocy aktu łaski Rady Państwa na 3-letni okres próbny. Po wyjściu przeniesiony na gorsze stanowisko w pracy; działacz podziemia, m.in. do 1985 kolporter wydawnictw podziemnych w FSC. 1982-1983 rewizje w mieszkaniu. 1983-1985 po reorganizacji swojego wydz. zatrudniony w Zakładzie Remontowo-Modernizacyjnym FSC, skąd zwolnił się.

1989-1991 własna działalność gospodarcza, 1991-2000 kierowca w Przedsiębiorstwie Wielobranżowym BMP w Biłgoraju, od 2000 w MPK w Lublinie. Od 1999 członek Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym, 2001-2004 wiceprzewodniczący, od 2008 przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego w Lublinie. Od 2000 ponownie w „S”.

(Źródło: www.encyklopedia-solidarnosci.lublin)

Większość dokumentów i zdjęć dotyczących p. Lecha Ciężkiego nie zachowała się. Spowodowane to było konfiskatami w czasie rewizji oraz zniszczeniem teczki osobowej przez Służbę Bezpieczeństwa.

SPIS DOKUMENTÓW (kserokopie)

1. Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu z dn. 24.12.1981 r.
2. Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Lublinie z dn.10.02.1982 r.
3. Wyrok Sądu Najwyższego w Warszawie z dn. 21.06.1982 r.
4. Porozumienie Prezydium Założycielskiego Komitetu Robotników FSC Lublin NSZZ "Solidarność" i Prezydium Rady Zakładowej FSC Lublin Związku Zawodowego Metalowców z dn. 30.09.1980 r.
5. Uchwała Założycielskiego Komitetu Robotników FSC Lublin NSZZ "Solidarność" w FSC Lublin z dn. 07.10.1980 r.
6. Podjęcie strajku solidarnościowego z dn. 07.11.1980 r.
7. Uchwała z dn.16.11.1980r. uczestników Krajowego spotkania Założycielskich Komitetów NSZZ "Solidarność" Przemysłu Elektromaszynowego w FSC Lublin.
8. Uchwała NSZZ "Solidarność" w FSC Lublin z dn. 02.12.1980 r.
9. Uchwała Założycielskiego Komitetu Robotników FSC Lublin NSZZ "Solidarność" z dn. 16.12.1980 r.
10. Oświadczenie nr 2 w sprawie wolnych sobót (fragment) z początku 1981 r.
11. Uchwała KZ NSZZ "Solidarność" w FSC w Lublinie z dn.02.02.1981 r.
12. Wykaz delegatów NSZZ "Solidarność" FSC Lublin na zebranie Delegatów Regionu Środkowo - Wschodniego z dn. 22 04.1981 r.
13. Informator Zarządu Regionu Środkowo – Wschodniego z dn.06.11.1981 r.(fragment).

ZDJĘCIA

1. P. Lech Ciężki w czasie udzielania wywiadu (11.02.2015 r.).
2. P. Lech Ciężki w czasie udzielania wywiadu (11.02.2015 r.).
3. Krzyż Wdzięczności w Lublinie – obok znajduje się inskrypcja:
KrzyżWdzięczności, symbol masowego protestu obotników lata 1980 r., który doprowadził do powstania NSZZ" Solidarność" i zapoczątkował dzieło naprawy Rzeczypospolitej.
W pierwszą rocznicę robotniczych strajków w Lublinie 10 VII 1981 r. załoga L.Z.N.S. (stan obecny – zdjęcie wykonane przez autorkę. Pomnik został odnowiony w 2006 r.).



